

Jacek Wakar, Polskie Radio

Teatr Ludowy przez wiele ostatnich lat był na marginesie krakowskiego życia teatralnego. Przed laty, już za mojej pamięci, rozślawił go Jerzy Fedorowicz działaniami angażującymi społeczność Nowej Huty, która wówczas nie miała na miejscu jakiegokolwiek kulturalnej alternatywy. Głośna była chociażby inscenizacja „Romea i Julii” Szekspira, gdyż dyrektor Fedorowicz zaprosił do udziału w niej skinów i punków z okolicznych osiedli, po czym obsadził ich w rolach przedstawicielei zwąśnionych rodzin. Rozgłoszyszyły też spektakle Jerzego Stuhra z nim samym w rolach głównych, choć odbiegały poziomem od najważniejszych osiągnięć artysty. Z czasem Ludowy tracił znaczenie, na pierwszy plan, z braku istotnych wydarzeń, wysunęły się wciąż podejmowane tam z pasją inicjatywy edukacyjne. Jak na teatr było to jednak dużo za mało. Do tego pod bokiem wyrosła nowohuckiej scenie konkurencja – prężnie rozwijająca się Łaźnia Nowa, i zaanektowała swą aktywnością nie tylko własne okolice. Przyznaję, nie bywałem w ostatnich latach w Ludowym. Nie czułem potrzeby, a i teatr nie wydawał się szczególnie zainteresowany przyciąganiem krytyków.

Obecny sezon przynosi jednak nowy początek. Kierownictwo w Ludowym objęła Małgorzata Bogajewska i teraz musi odbudować teatr na – powiedzmy delikatnie – nadpalonej ziemi. Na powrót przekonać ludzi, że warto w Ludowym bywać, nowej publiczności udowodnić, iż Nowa Huta jednak jest w Krakowie, co do tej pory udawało się sąsiadom z Łaźni. Do tego jeszcze dać nowy impuls aktorskiemu zespołowi, przyciągnąć do współpracy inspirujących reżyserów. Zadanie ekstremalnie trudne, ale piekielnie pociągające. Pewnie nie na tygodnie ani nawet miesiące, raczej na lata. Pierwszy krok został jednak zrobiony już na starcie.

Nazywa się „Sekretne życie Friedmanów” i w niczym na pierwszy rzut oka nie przypomina spektakularnej inauguracji. Wyobrazić sobie można na taką okazję na przykład efektowne widowisko głośnego reżysera, dajmy na to według klasycznego tekstu. Albo rzecz napisaną na specjalne zamówienie przez modnego dramaturga, wówczas ogłosić można zawsze dzieła prapremierę. Tymczasem spektakl Marcina Wierchowskiego innego, co dziś oglądać można nie tylko na krakowskich teatrach. Temat trudny,

Najbliżej

TEATR LUDOWY Siła „Sekretnego życia Friedmanów” polega na powstrzymaniu osądu. Podglądamy bohaterów, siadamy obok nich, łapiemy z nimi kontakt, za chwilę okazuje się, że nic nie jest takie, jak nam się zdaje. Mocne, niecodzienne zdarzenie

forma wymagająca aż do granic możliwości, w dodatku na widowni ze czterdzieści osób. Zatem historia kameralna, w sam raz na małą scenę, drobiazg na przetarcie? Nic podobnego. „Sekretne życie Friedmanów” ogarnia cały budynek, w którym mieści się Scena Stolarnia. Zabiera widzów w podróż, nie obiecując, jaki będzie jej koniec, ile to będzie kosztowało. Zawłaszcza ich emocje, wymagając czegoś jeszcze trudniejszego od aktorów. Mają stanąć przed nami dziwnie bezbronni, odrzucić wszystkie triki i wyuczone gry. Zdjąć z siebie aktorstwo, a wyeksponować intymność, rzecz jasna cały czas pozostając w rolach. Przyznam, że dawno nie przytrafiło mi się w teatrze czuć się tak zaanektowanym przez przedstawienie, wejść w jego świat tak intensywnie, aby być (wraz z innymi takimi jak ja podglądaczami) jego częścią. Dziwaczni Friedmanowie niepostrzeżenie stają się nam nieobojętni, może nawet bliscy. Niezależnie od tego, co zrobili lub czego nie zrobili.

Jak działa cała ta gra? Wpierw poznajemy reżysera Andrew Jareckiego (Ryszard Starosta). To on nakręcił w 2003 r. dokument „Capturing The Friedmans”, dostał za niego nominację do Oscara oraz wygrał festiwal niezależnego kina w Sundance. Marcin Wierchowski wraz z dramaturgiem Danielem Sołtysińskim uczynili z niego narratora całej tej opowieści i przewodnika dla publiczności, kierującego ją czasem w odkryte, a czasem zakazane rewiry życia bohaterów. Przeszukujemy zatem dom Friedmanów, chcąc, jak oficerowie śledczy, odnaleźć dowody winy ojca rodziny. Potem trafiamy do sali komputerowej, gdzie miał dopuszczać się swoich zbrodni. Patrzymy na ojca, matkę i ich synów, gdy trawią straszliwe oskarżenie. Obserwujemy ich też w niezobowiązujących chwilach, przy

okazji, łapczywie wertując wzrokiem płyty, fotografie, zawieszki na ścianach, domowe sprzęty. Trafiamy na przesłuchanie ojca i syna na policyjnym posterunku, za jakiś czas do sali rozpraw. Odbywamy spotkania z adwokatami Arnolda i Jessego, przedstawiającymi nam linie obrony, a także swe wątpliwości. Nie policzyłem, ile lokalizacji – miejsc akcji, w każdym razie co chwila ruszamy w kolejny etap podróży. Nie jest to tylko teatralna wędrówka, choć reżyser i autorka scenografii Barbara Ferlak nadali seansowi w Ludowym niecodzienną formę. Oczywiście, zdarzały się w przeszłości widowiska rozgrywane w wielu przestrzeniach, ale szło o przed wszystkim spotęgowanie ich atrakcyjności. Oglądając „Sekretne życie Friedmanów” szybko łapiemy się na tym, że pomysł na inscenizację spaja się z jej treścią. Inaczej tej historii – licząc na podobny efekt – nie dało się opowiedzieć.

Wieczór z Friedmanami nie kończy się jednak na ich podglądaniu. Na tym, że jak we wspaniałych „Tragediach rzymskich” Ivo van Hove’a, przywiezionych do Polski kiedyś z Amsterdamu, możemy usiąść na kanapie obok aktora, a gdy się postaramy, zajrzeć mu w talerz z zupą. Kontakt z wykonawcami jest tu najbliższy, co za tym idzie, jesteśmy ekstremalnie blisko bohaterów. Arnold (wspaniały Piotr Pilitowski jako dzisiejszy everyman) jest nauczycielem obsługi komputera. Ma trzech synów, kochającą żonę – modelowa rodzina. Tyle że pan Friedman lubi chłopców. Na psychoterapii usłyszał, że lepiej, by rozładowywał napięcie, oglądając pornograficzne pisemka. Kiedyś mu jednak to nie wystarczyło, ale to było osiemnaście lat temu. Teraz zostaje oskarżony o gwałt i wykorzystanie bodaj dwudziestu swoich uczniów. Mieli od ośmiu do jedenastu lat, chodzili do Friedmana na zajęcia pozalek-

cyjne. W procederze miał również aktywnie uczestniczyć syn Arnolda, Jesse (szalenie sugestywny Piotr Franasowicz). Od samych opisów ich poczyną aż ciępnie skóra.

Jednak autorzy przedstawienia w Ludowym, podobnie zresztą jak reżyser amerykańskiego dokumentu, nie przesadzają o winie albo niewinności oskarżonych. Arnold Piotra Pilitowskiego w wielkich okularach i wysoko podciągniętych dżinsach wydaje się szarakiem, uosobieniem poprawności, miłości rodzicielskiej i małżeńskiego oddania. Rodzina też zwyczajna. Z czasem stajemy się uczestnikami ich traumy i zdobywamy się nawet na współczucie. Za chwilę pojawiają się wątpliwości: czy oni aby na to zasługują? I tak do końca, bo nie będzie rozstrzygnięcia. Sprawa nie w pedofilii, „Sekretne życie Friedmanów” jak ognia unika publicystycznej jednoznaczności.

Marcin Wierchowski chyba nie wie, czy Friedmanowie byli winni. Zapewne nie wiedzą tego również występujący w przedstawieniu wykonawcy. Nie muszą, bo nie to jest najważniejsze. Zdarzenie w Teatrze Ludowym każe zrozumieć, że sami nie jesteśmy być może tacy, za jakich się uważamy albo jakimi chcielibyśmy się widzieć. Mnie dobrego ode mnie złego dzieli ostrze brzytwy. Pod powierzchnią życia jest drugie, może trudne do zaakceptowania. Wyrugowanie go może okazać się ponad siły. Mówi się o tym w krakowskim spektaklu, nie formułując objawionych prawd, ale jedynie przypuszczenia. Mimo że są tu sceny, z których wręcz wylewają się także chore emocje oraz agresja, raczej szeptem niż krzykiem. Fenomenalnie usposobieni i imponująco odważni aktorzy Teatru Ludowego odwzorowują przed nami zwyczajne życie, z całą jego fascynującą zwyczajnością i dramatyzmem, na przykład wtedy, gdy podczas przejść do kolejnych miejsc zagadują widzów, dopowiadając historie swych postaci. Nawet na chwilę nie zapominamy jednak, że mimo dokumentalnego źródła „Sekretne życie Friedmanów” tkwimy głęboko w iluzji. Teatr jest bowiem zawsze iluzją, tylko tym razem działa ona tak mocno, że seans staje się wspólnym przeżyciem. Ich tam za niewidoczną rampą i nas tu krok od nich. A może ten podział jest kompletnie bez sensu? © P

„Sekretne życie Friedmanów” Marcina Wierchowskiego i Daniela Sołtysińskiego | reż. Marcin Wierchowski | Teatr Ludowy w Krakowie

